

*Stumpf*

# CESARZ.

WEDLE FRANCUZKIEJ PROZY

## LEGENDA I.

PRZEZ

TEOFILA LENARTOWICZA.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1861.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

4

**CESARZ.**

LEGENDA PIERWSZA.



# CESARZ

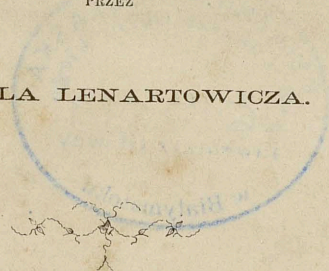
*Wolter*

WEDLE FRANCUZKIEJ PROZY

## LEGENDA I.

PRZEZ

TEOFILA LENARTOWICZA.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1861.

562359



Poznań, czcionkami M. Zoerna.

Sewerynowi hr. Mielżyńskiemu

w dowód wysokiego szacunku

ofiaruje

Teofil Lemontowicz.

Z wszystkich powieści o Napoleonie opowiadanie, z którego wiersz mój ułożyłem, zdaje mi się najbliższém prawdy, nie historycznej, próbowanej aktami urzędowemi, ale onej żyjącej w sercach ludu, pomieszanej z cudownością, bez jakiej poczucie narodu pojąć nie może żadnej osobistości wysokiej.

Rzecz ta spisana była niewątpliwie w domu inwalidów, ze wspomnień jednego z tych orłów dogorywających przy grobie cesarza.

Są znaki, po których łatwo rozróżnić opowiadanie ludu od powieści artystycznej, a jednym z tych nie oglądanie się na formę, słowa z ust ludu idą jak lzy z oczu, jak westchnienie z piersi, sama

prawda wychodzi na wierzch, a piękność jęj cała w jęj nagości bożęj się znajduje.

Gdyby pisarz francuzki ze samego siebie a nie z osłuchania się albo po prostu z opowiadania historją żołnierską Napoleona ułożył, musiałby służyć pod Napoleonem, inaczej nastrajanie się literackie popsułoby mu sprawę.

W wierszu moim może być, iż uderzą czytelnika wyrażenia wyszukańsze, obrazowanie rozciąglejsze, (nad czém się zwykle nasz lud nie rozszerza) i dla tego winienem przypomnieć: że to nie Polak opowiada, ale Francuz, którego umysł pragnie być zawsze na wysokości przedmiotu i w opowiadaniu czuje się obowiązany do zupełnej świadomości rzeczy. W usta naszego chłopca nie włożyłbym wyrażień francuzkiego żołnierza. W charakterze naszych wiarusów jest zawsze pewien rodzaj pokory w obec człowieka, czego Francuz nie rozumie; posłuszny ojczyźnie, prawu, obowiązkom, szanując drugiego przypomina: że mu jest równym i że biada temu, kto go z tęg strony zadraśnie.

Napoleon jako cesarz był słuchany, ale kochany tylko jako mały kapral — w ostatniej wojnie włoskiej Wiktora Emmanuela żuawy przyjęli do swojego pułku — żeby polski wiarus do takiego po-

czucia siebie doszedł, potrzeba mu być, czém była niegdyś szlachta polska, z której każdy na zagrodzie równym był wojewodzie.

Żołnierz francuzki to dawny szlachcic polski, może mniej wiarą, ale za to więcej rozleglejszą wszystkich ludzi bez różnicy stanów miłością — daj Francuzowi wysokość religijną dawnęj polskiej szlachty, a będziesz miał jednego chrześciańskiego rycerza.

Wiersz mój pisałem w przekonaniu: że przynosząc myśl Francyi, jęj najszlachetniejszej siostrze Polsce (jak się cesarz dzisiejszy Ludwik Napoleon wyraża) przypomnę: że nietylko Bóg na niebie, ale i ludy dobre są jeszcze na ziemi, którym Opatrzność wykonanie wyroków swoich powierza.

Braterstwo Polski z Francją, o którym żołnierz prawi, istnieje rzeczywiście, i niedawno temu zdarzyło mi się słyszeć z ust prostego człowieka w Auvergne:

„Que voulez-vous? ne sommes-nous pas déjà unis sur l'autel pour le sacrifice, ou la France donne le vin, et la Pologne le pain?“

Słowa Napoleona, które poniżej cytuję, i jego komentatora, dzisiejszego cesarza Francyi, dają o nim wedle jego wyznania wyobrazenie.

O sobie samym cesarz w ten sposób się wyraża: Kochany byłem przez wszystkich i spotwarzany przez wszystkich. Czytaliście paszkwil Chateaubrianda, wiecie więc, że mi odmówiono nawet odwagi w bitwie. (Memoires de Rapp.)

Zarzucono mi otrucie Hocha, morderstwo Klebera, zabójstwo Dessaixa, i niema czemuby nie uwierzono, do tego stopnia: że gdyby dziś komu przyszło do głowy ogłosić: zem porośł szerścią i że na czterech nogach chodzę, uwierzonoby natychmiast i powiedziano, że to kara Boża jak na Nabuchodonozora.

Co do legitymiczności Napoleonów cesarz wyraża się w ten sposób:

Wyszedłem z ludu i głos mój ma u ludu znaczenie; widzicie tych rekrutów, chłopskie dzieci, nie pochlebiam im, owszem obchodzę się z nimi surowo, nie otaczają mnie oni jak szlachta, która się tłumami ciśnie do moich przedpokoi, Montmorency, Noailles, Rohan, de Beauveau etc., a przecież niemniej krzyczą: vive l'Empereur! to znaczy, że oni i ja to jedno, że we mnie oni widzą obrońcę swego przeciwko możnym. (Memoires sur les 100 jours de Benjamin Constant).

Służyć ojczyźnie, zyskać w przyszłości jedną

kartę w historii, o to cała moja duma. (Lettres au directoriat du 25. Floridor, 14. Mai 1796.)

Nie przywłaszczyłem sobie korony, podniosłem ją z błota, a lud włożył mi ją na głowę — w Ameryce byłbym Washingtonem, we Francyi mogłem być tylko Washingtonem koronowanym; koronę złożyłbym osiągnąwszy dyktaturę powszechną, do czegom dążył.

Sylla obciążony zbrodniami i ścigany przekleństwem ludu, ustąpił, ja zbierałbym tylko błogosławieństwa, ale do tego trzeba mi było zwyciężyć Moskwę — iluż to z czasem boleć będzie nad moimi nieszczęściami i upadkiem; powtarzam, trzeba mi było zwyciężyć Moskwę. (Memorial.)

Pod Austerlitz dałem wolność Alexandrowi, którego mogłem wziąć do niewoli; pod Jena darowałem tron domowi pruskiemu, który mogłem obalić; pod Wagram zaniechałem rozczłonkowania Austrii, przeto iż chciałem kiedyś być sędzią wielkiej sprawy ludów i królów. (Memorial.)

Na wygnaniu stanowisko moje staje się jaśniejszém; — nieszczęścia mają swój heroizm i chwałę. Gdybym był umarł na tronie wśród blasku mojej potęgi, byłbym zagadką dla wielu, obecnie, dzięki

nieszczęściu, mogą mnie sądzić na czysto. (Memorial.)

Gdybym był panował podczas pierwszego, drugiego albo trzeciego podziału Polski, byłbym uzbroił cały mój naród na pomoc Polakom. (Słowa cesarza do deputacyi sejmu warszawskiego 14. Lipca 1812.)

Francya nigdy nie uznała podziałów Polski; — ogłoszę waszą niepodległość, kiedy będziecie gotowi bronić praw swoich jako naród z bronią w ręku. Zarzucano wam, że w ciągłych niesnaskach domowych straciliście z oczu dobro waszj ojczyzny; nauczeni własnymi nieszczęściami łączcie się i dowiedźcie światu: że jeden duch ożywia cały naród polski. (Konsulat i cesarstwo.)

Przywrócenie Polski zdawało mi się zawsze požądaniem dla wszystkich państw zachodnich. Póki to królestwo nie zostanie odbudowane, Europa nie będzie miała granic bezpiecznych od strony Azji, a Austria i Prusy pozostaną zagrożone ze strony najpotężniejszego z mocarstw świata; idzie mi o dobro powszechne i nie osobistego mną nie powoduje; nie pragnę tronu polskiego ani dla mnie ani dla moich następców; pragnę, żeby Polska była niepodległą i wolną i dość mi na chwale, żem jęj się

dźwignąć dopomógł; przedsięwzięcie to jest za odległego interesu, ażeby Francya miała się w nie rzucać bez uwagi, i owszem myślę: że przywrócenie tego państwa nie sprowadzi wojny, ale może być wynikiem wojny; w téj chwili wypadki zdają się popychać rzeczy i wyznaję, że rad jestem, iż prędzej jak myślałem wykona się myśl, którą zostawiałem przyszłości. (Memorial de 1812.)

### OBJAŚNIENIE POLITYKI CESARSKIEJ

przez panującego dziś we Francyi Ludwika Napoleona.

Myślą Napoleona było zastąpić u ludów Europy stan natury stanem społecznym; wszystkie jego rachuby polityczne zmierzały do tego celu. „Póki się biją w Europie, jestto wojna społeczna,“ powiedział Napoleon; „Sainte Alliance to myśl, którą mi wykradziono, to przymierze święte ludów wyobrażanych przez króli, a nie rodzin królewskich przeciw ludom.

.....  
Niespokojny jest dzisiaj sen ludów Europejskich z przyczyny złego, które nurtuje społeczeństwo,



i obawy nawet dobra, któreby okupić trzeba ofiarą z własnych osób.

.....

O! wy mężowie stanu kongressu wiedeńskiego, którzyście byli panami świata na gruzach cesarstwa, rola wasza mogła być chwalebna, aleście jęj nie zrozumieli, podburzyliście ludy w imieniu wolności przeciw Napoleonowi, wygnaliście go z Europy jako despotę i tyrana, powiedzieli ludom, że je oswobodzicie i że im pokój przynosicie; ludy uwierzyły wam na chwilę, ale nie można zbudować nic stałego na kłamstwie i błędzie. Napoleon zamknął otchłań rewolucyjną, wyście ją otworzyli jakoby zamykając; — baczcież, żeby ta przepaść i was nie pochłonęła.

.....

Żeby dziś działać nie potrzeba gieniuszu, prosty rozsądek wystarcza. Przed trzydziestu laty, to jest przed Napoleonem, trzeba było odgadywać i przysposabiać, dzisiaj mając drogi wskazane, widzieć, pracować i zbierać.

.....

Kiedy dążność do przemian (rewolucja) jest na czele towarzystwa (jeśli jest w naczelniku państwa), postępuje śmiało do wytkniętego celu; kiedy jest

w ludu, idzie zwolna, albowiem żeby wcielać się, zwalczać musi przeszkody na drodze stojące; w pierwszym razie lud pozwala sobą rządzić, w drugim chce być rządzającym.

.....

Rodzaj ludzki, powiada Pascal, to człowiek, który nie umiera nigdy i wiecznie się doskonali.

.....

Francya Henryka IV., Ludwika XIV., Carnota i Napoleona, czyliż nie ma obowiązków do dokonania w Europie? maż ona wyczerpywać siły swoje w walce jęj własnych synów przeciw sobie? nie, przyjdzie dzień, w którym rządzący nią musi zrozumieć rolę swego narodu, i przy każdej ugodzie położyć na szalach swój miecz Brennusa na korzyść cywilizacyi.

.....

Polska, ta siostra Francyi, wciąż do poświęceń gotowa, wciąż wielkoduszna, może spodziewać się bliskiego zmartwychwstania.

**Ludwik Napoleon Bonaparte.**

Des idées Napoleoniennes. -- Bruxella r. 1839.

Takie są słowa Francyi, wypowiedziane przez  
 jej przywódców, o których szczeroci sam tylko  
 czas świadczyć może. Nam nie pozostaje, jak czy-  
 tać w nich prawdę serc francuzkich, nie zależącą  
 od osób, które ją ogłaszają.

CESARZ.

Strasznych historyi pod noc się nie słucha,  
Przeto iż potém dziwne śnią się mary,  
Gdy słucham bajek, śnią mi się poczwary,  
I niby widzę jęczącego ducha,  
Który za sobą długi łańcuch wlecze,  
A czego dotknie jak ogniem wypiecze;  
Ja wolę raczój słuchać o czém inném,  
Napoleona jakoto przypadki;  
Który niedawno temu tak był słynnym,  
I czego jeszcze żywe chodzą świadki,  
Jak wy Józefie; i cała gromada  
Zwróciła oczy na starego dziada. —

Wieczór już późny, a gadaćby długo,  
Skracać zwyczajtwa nie moim zwyczajem;

To lepiej powiem wam historią drugą,  
 Jakom wędrował rozstawszy się z krajem,  
 Jak przepływałem po morskich głębinach,  
 Kiedym chciał służyć w jeździe na delfinach.

Albo wam jedną opowiem bitewkę,  
 Pod Szampobertem gdzie zabrakło kuli,  
 I gdzieśmy z prochu zdmuchnąwszy panewkę,  
 Bagnet na bagnet na komendę kluli. —  
 Nie, nie, nie chcemy, jedna to za mało,  
 Powiedz Józefie historję całą. —

Nie było rady, stary wstał ze snopka,  
 Na którym siedział i potoczył wzrokiem;  
 Tym wzrokiem jakim patrzy się na chłopka,  
 Żołnierz co kulę z drzewa ma pod bokiem,  
 I na którego obliczu została  
 Stoczonych bitew niezatarta chwała. —

Pod pachy ujął się za kamizolę,  
 Jak żołnierz kiedy tornister nawdziewa,  
 I w który wkłada wychodzący w pole,

Bogactwo, jakie zwykle z sobą miewa;  
 To jest: koszulę, bóty, garść tabaki,  
 I wosk i nici i czasem list jaki...

Spojrzał i oczy do nieba obrócił,  
 Podumał nieco, westchnął razy parę,  
 Włosy do góry obfite odrzucił,  
 I nie zważając czy mu dadzą wiarę,  
 Rzeczą swą rozpoczął w sposobie takowym  
 Że choć już znane, zdawało się nowém.

Widzicie, Cesarz pochodził z Korsyki,  
 Która jest wyspa ztąd bardzo daleko,  
 Gdzie w skwarze słońca jakby wśród Afryki  
 Ludzie się codzień jak na różnie pieką,  
 I mają zwyczaj, a nikt ich nie przeprze,  
 Że lada za co kłują się jak wieprze.  
 Matka cesarza, kobieta na świecie,  
 Dość kiedy powiem klękajcie narody!...  
 A przy tém fines jak to rozumiecie,  
 Już sobie w głowie ułożyła wprzody:  
 Zrobić go księdzem, za takim powodem:

Że ję się w ogniu świat snił przed porodem.  
 Który to sen był jakoby proroczy,  
 Przeto go chciała służbie oddać bożej;  
 Albowiem wówczas było nieco gorzój,  
 I księdza aniś poświęcił na oczy,  
 I tak już było, że aż życie brzydło,  
 Bo ludzie żyli we Francyi jak bydło. —

A teraz baczcie: że w tej sprawie była  
 Dziwna historja, bo czyliż podobno,  
 Żeby śmierć tylu przy nim położyła,  
 A przed nim tylko miała cześć osobną?  
 Musiał mieć sposób żeby wśród kul gradu  
 Tak sobie chodzić, rzecz ta bez przykładu.

Ja miałem tego oczywistą próbę,  
 Jak pod Eylau widzę go tak żywo...  
 W szarym surducie tę małą osobę,  
 Jak nieprzyjaciół mierzy perspektywą,  
 I mówi: nieźle, a tu grad kartaczy,  
 I pośród dymu świata nie zobaczy.

Otóż w tém miejscu kamrat mój ciekawy,

Co wciąż jak głupi patrzył się w cesarza,  
 Nawet i wtedy gdy brał łyżkę stawy,  
 Zważając że mu nic się nie wydarza,  
 Pewny był, że gdy na tém miejscu stanie,  
 Już mu się zlego pewno nic nie stanie.  
 Toż kiedy cesarz zstępował ze wzgórką,  
 Na jego miejsce widzę ów już kroczy,  
 A tu paf kartacz, jak go lunie w oczy,  
 Poszedł... biedaka zmiotło nakształt piórka,  
 Z czego mam dowód wyraźny w potrzebie,  
 Że cesarz sekret miał tylko dla siebie.

Oto dla czego nawet jego blizcy,  
 Jak Bezie, Diurok, Lann, ludzie ze stali,  
 Co najdzielniejsi wyborowi wszyscy,  
 Jakby orzechy z drzewa upadali;  
 A jego żadna kula nie uderzy,  
 Znać że był stworzon na ojca żołnierzy.

I zresztą nikt go nie widział z galonem,  
 Rang nie przechodził, wiedzą w wojsku całym,  
 Mając dwadzieścia trzy lat pod Tulonem,

Już był od dawna starym jenerałem,  
I nieprzyjaciół uczył bez zapłaty,  
Jak się odbywa manewry z armaty.

Potém się nagle w armii włoskiej zjawił,  
Maleńki, szczupły, wódz żołnierzy w biedzie;  
Ledwie że przyszedł, inaczéj się wiedzie,  
Płaszcz, kamasze i bóty nam sprawił,  
I myśl z nim razem przybyła wesoła,  
Bo armia była już jak robak goła. —

Koledzy, rzekł nam: otóż jestem z wami,  
A teraz w drogę, za parę tygodni,  
Weźmiemy górę nad Austryjakami,  
I armija jakoś odzieje się godniej,  
Kto chce w porządnéj wystąpić odzieży,  
Do Medjolanu ma iść, gdzie ta leży...  
I poszli za nim, Francuzi zbiedzeni,  
Jak dziady, wnet się podnieśli na stopy;  
Bosi i nędzni, podobni do cieni,  
Na Austryjaków, co są silne chłopcy,  
Jak napadali, przechodzi rozsądek,  
Kiedy Napoleon rozgrzał im żołądek.

Byliśmy w kraju marmotów, w téj jamie,  
Gdzie w kolo góry, woda co sto kroków,  
I kędy śmiało powiem a nie skłamię,  
Że ludzie chaty mają wśród obłoków,  
Pokryte szyfrem czarnym jak tablice,  
A chłopci noszą fraki i szlafmyce.

Kiedy Napoleon, który w owe czasy  
Nie był Napoleon, ale Bonaparte,  
Armata radził naszym wzięść na pasy,  
I drzeć się na te wierzchy z drzew obdarte,  
Dzieci ojczyzny gdy trąba zagrziała,  
Jakby po murach osy tak szły działa.

Od chłodu, głodu, ciągnąc tak dwie doby,  
Niejeden w przepaść potoczył się śmiałek;  
To nic, grzmi trąba, niebo jak z fijałek,  
A góry gdyby z srebra pierwszej próby.  
Wódz na osielku człapie, chłopiec przy nim,  
I gwarząc duma, a my swoje czynim.

Noc i dzień w marszu, paf! na Montenotte,  
Tarrach! na Lodi, Rivoli, Arkole;

Co prawda, piękną zadał nam robotę,  
 Żołnierz na niego patrzył jak żak w szkole,  
 Gdy na most wbiegał niosąc sztandar chwały,  
 Który kartacze na kawałki rwaly. —

Tak Austryjaków bił kędy napotka,  
 Zabierał działa, jaszczyki i kassy,  
 Że uciekając owa biała trzodka,  
 W drodze gubiła szaki i obcasy,  
 A żołnierz chętnie znosił trudy, poty,  
 I do zwycięstwa nabierał ochoty.

I tak porosła armija w piórka nowe,  
 Bo cesarz, który przytém był człek zdolny,  
 Mieszkańcom prawo ogłosił takowe:  
 Że odtąd każdy naród będzie wolny,  
 Przeto po drodze mieliśmy wciąż fety,  
 I przepadały za nami kobiety. —

Z końcem kampanii jak rzekł tak się stało,  
 Italia nasza, wszystko pierzchło przed nim,  
 Łaski co żyło na klęczkach błagało,

Gdy trzysta bębnow zagrzmiało pod Wiedniem;  
 Austryjacki cesarz wnet był gotów,  
 Podpisać pokój z armiją Sankiulotów. —

I któż tu potem twierdzić się ośmieli:  
 Że to człek zrobił bez pomocy bożej,  
 Mówię wam, że jak chleby w Ewangelii,  
 Tak się Napoleon wciąż bywało mnoży,  
 Dowodzi we dnie, w noc się nie pokłada,  
 Już tu, już owdzie, nie śpi i nie jada.  
 Więc wojsko widząc co jest i co było,  
 Za ojca sobie go przysposobiło.

Aż tu panowie ci z Dyrektorjatu  
 Widząc to, rzekli: źle i coraz gorzej,  
 Ten pielgrzym bierze rozkazy z za świata,  
 I w końcu łapę na Francyi położy,  
 Trzeba go wysłać na Orient, niech plynie,  
 Zwycięży, dobrze, lepiej jeśli zginie.

Tak zapisane było już na niebie,  
 Lecz to nie wszystko, zobaczymy więcéj,

Przed marszem zebrał żołnierzy przed siebie,  
 Jako był djablów porobił z zajęcy,  
 Zebrał i chleba rozdawszy po szczypcie,  
 Rzekł: Francja biedna, będziem jeść w Egipcie.  
 Gdzie prosty żołnierz wyjść może na księcia,  
 I zamki pobrać i grunta na planty,  
 Naprzód! ta ziemia cała jest do wzięcia,  
 Marsz! naprzód, setne krzyknęły sierżanty,  
 Listę mienną czytający z skryptu;  
 Marsz, marsz! i Tulon, droga do Egiptu.

Anglicy stali na morzu z okręty,  
 Gdyśmy wsiadali na francuzkie statki,  
 I Bonaparte stał, kapelusze zdjęty,  
 Jak gdyby kogoś z góry brał na świadki,  
 I rzekł: że gwiazdę swą ma na niebiosach,  
 A piękny dzieciak był w tych długich włosach.

Jak rzekł tak było, przepływając morze,  
 Jak pomarańczę Maltęśmy zerwali;  
 Wódz jak Napoleon próżnować nie może,  
 Aż tu i Egipt, naprzód bracia, dalej,

Dalój na brzegi, huczy znana nótą,  
 I sztandar idzie ze znakiem koguta.

W Egipcie mają olbrzymy za króle,  
 W złocie o złoty oparte wezwłówek,  
 A wojska więcej mogą wywieść w pole,  
 Niżeli lasy nasze wydać mrówek;  
 Albowiem kraj to, dość powiedzieć tyle:  
 W którym Genijusze są i krokodyle.

Gdzie piramidy budują w pustyni,  
 W których ich króle pochowane leżą,  
 I których zawsze trzymają na świeżo,  
 Co im powszechnie wielką radość czyni,  
 Lecz o to mniejsza, wódz nasz na wysiadném  
 Mówił, a myśmy stali jak przed żadnym.

Dzieci! kraj który bierzemy w tój dobie,  
 Jest krajem, w którym czczą rozliczne bogi;  
 Owoż Francuzi, przypomnijcie sobie,  
 Żeście wy bracia świata a nie wrogci,



Że wam nie sławą krótkotrwałą błyszczcieć,  
Lecz zbawiać ludy przystało, nie niszczyć.

Mimo to, Egipt jak rozległy cały,  
Gromadne ludy w pól nagich bez liku,  
Które go Kebir Bonaberdis zwaly,  
Co znaczy sultan paf, paf, w ich języku,  
Kiedy ich trwoga powszechna nagabła,  
Bonapartego bali się jak djabła.

„Tak cóż?... tak wielki Turek do fortelu,  
Daléj do czarów wołać djabła Mody,  
I który jemu służył w razach wielu,  
Na białym koniu jeżdżący bez szkody,  
W płaszczu, którego kula nie przeszyje,  
I bij się z takim co powietrzem żyje...”

Do takiéj tedy uciekli się sztuki  
Owe olbrzymy, myśląc że nas zjedzą,  
Owe Araby, owe Mameluki,  
I owe djabły co w tych krajach siedzą,

A cóż, powiedzcie, gdy wam rzecz nie tajna,  
Czy to nie była sprawa nadzwyczajna?

Im się zdawało: że to duch podziemny,  
Który genjuszom dowodzi skrzydlatym,  
I wyobrażał sobie ów lud ciemny:  
Że w mgnieniu oka przelata nad światem,  
Że ich królowę ściga jego zgraja,  
Chciwa brylantów jak gołębie jaja. —

I były bitwy, sto djabłów straszliwe,  
Pod Alexandrją, Gizeh, Piramidy;  
A piaski grzały nas jak piekło żywe,  
Choć palmy z dala sterczały jak dzidy,  
I cienie były co niemogą krzepić,  
I wody były co ich i psu nie pić. —

I aż do tego kraju nieboszczyków,  
Kędy tysiące kamiennych pomników,  
Jak djabłów każdy tam podpiera wzgórek,  
I rzecz szczególna, straszna moc jaszczurek.

Gdy my się bawim w tym przeklętym skwarze,  
 Tymczasem Anglia urznęła nam psotę,  
 I by nas popiec jak kasztany w żarze,  
 Pod Abukirem spaliła nam flotę;  
 A więc do Indu idźmy inną drogą,  
 Gdzie się brylanty walają pod nogą....

Idziem, tymczasem Moddy rodem z piekła,  
 Pod Dakrem sprzągl się z powietrzem traktatem,  
 I tak wygrana pewna nam uciekła,  
 I defilada poczęła się zatém,  
 Do kraju cieniów w kompletniej paradzie;  
 Co dmuchnie taki wietrzyk, to nakładzie.

Żołnierze marli jak muchy dokoła,  
 Inni lazili nędzni jak szkielety,  
 Bładzi, znędznieli, pochylone czola,  
 Raz wraz dudniały polne lazarety,  
 Tylu umiera, tylu zmarłych leży,  
 Jeden Napoleon był jak róża świeży; —  
 Na własne oczy wojsko to widziało,  
 I czyż to wszystko zwyczajnie się działo?

A teraz druga historia... w Paryżu,  
 Kędy się szajka krzykaczów ujada,  
 Zapominając o biednym żołnierzu,  
 Tymczasem Francją liczny wróg napada,  
 Armija rozbita rzuca broń, ucieka,  
 Kiedy zabrakło ojczyźnie człowieka. —

Człowiek był zdala, tak naówczas zwano  
 Napoleona, choć to źle widzicie,  
 Bo ja i drugi może mieć to miano,  
 Lecz on miał swoją gwiazdę na błąkicie,  
 Człowiek, to głupstwo co mi w uchu dzwoni,  
 On miał swą gwiazdę i wszystko co do niej...

Pod Abukirem, gdzie bez żadnej straty,  
 Dokonał czego nikt już nie dokona;  
 Gdzie stu tysiącom połamał bułaty,  
 Ostatni zagrzmiał grom Napoleona,  
 Armiją turecką w wody morskie wrzucił,  
 I rzekł: ojczyzna woła, czas, bym wrócił; —

Ot tu dopiero bieda, żal, tęsknota,  
 Bo on był naszą wesołością wiecie:



Każdy się żołnierz widział jak sierota,  
Bez ojca, matki, zostawiona w świecie;  
Kleber wziął w rękę sztandary podarte,  
Był to mąż wielki, lecz nie Bonaparte.

I ten nie długo dowodził, albowiem  
Zamordowano go, przy czém nie byłem,  
Za co był zbójca nie karan ołowiem,  
Tylko mu bagniet zasadzono tyłem,  
Kara zwyczajna za podobne winy,  
Rodzaj egipskiej widać gilotyny. —

Jaka to męka, mówiłby szeroko,  
Kto zaś nad zbrodniem chce zażyć litości,  
Niech mu da wody, a wnet błędne oko,  
Wśród nieskończonej zmruży przyjemności.  
Ale dość o nim, mamy jeszcze wiele,  
By nas bawiły takie bagatele.

Jak przebył morze zaiste pociecha,  
Pod nosem Anglii nasi się przesuną;

Napoleon wstąpił w łupinę orzecha,  
Która się zwała i była fortuna.  
Przełynął morze i do Francji dobił,  
I to on niby bez kogoś to robił?

I cóż? w Paryżu rzekł do szajki radnej,  
Kiedyż krzykacze z świata kpić przestaną?  
Z Francji kapustę robią szatkwoną,  
Porządek w armii widzę bardzo ładny;  
To tak nie idzie, tu rada zapłaci,  
Żołnierze do mnie, won wy adwokaci!...

Gdy weszła dziatwa jak djably brodacze,  
Bagnety naprzód, bębny hukły w sali,  
Aż Grachus, Brutus, Kato oknem skacze,  
Drudzy jak trusie w kącie posiadali,  
A inni jeszcze chyłkiem, chyłkiem w nogi,  
Sztylety w kupę zebrawszy i togi. —

I zaraz potem zostawszy konsulem,  
Podniósł kościoły, cześć powrócił prawa,

Jako od dziecka spoglądał się z bólem,  
 Na tę paryzką religiję krwawą,  
 I znowu dzwony zawisły na sznurach,  
 I głosy nosić poczęły po chmurach.

I wszyscy byli radzi primo księży,  
 Których gneciono jako w stępie krupy,  
 Secundo kupcy, że pokój zwycięży,  
 I że zsypywać mogą pieprzu kupy;  
 Tertio panowie, których wciąż zcinano,  
 Nie przymierzając jak na łąkach siano.

I wszyscy byli niesłychanie radzi,  
 Że już pewniejsza stała się sadyba;  
 Austryjak czy Prusak kiedy nos wysadzi,  
 To jakby piskorz szedł na wieloryba,  
 Huź go! Marengo, raz, dwa, poszli w kąty,  
 Ani im czasu dał zapalić lonty. —

Dość, pokój, pokój, zakwitły równiny,  
 Czas białe kości ze ziemi pozmiatać,

Królowie k'sobie robią słodkie miny,  
 I ludy niby chcą się z sobą bratać,  
 Wtedy on gwiazdę którą miał nad głową,  
 Ściągnął i nazwał legią honorową.

Gdyśmy wrócili, Francja nasza cała  
 Zmieniona, że jój rozpoznać nie w stanie,  
 Francja się jemu w ramiona oddała,  
 Jak dziewczę gdy się oprze na hulanie,  
 I była radość, ceremonije przytém,  
 Jakich nie było pod niebios błękitem.

Kardynałowie Rzymscy w karmazynach,  
 Przez Alpy jadą do niego umyślnie,  
 Wojsko zwyciężkie śpiewa o wawrzynach,  
 Lud bijąc w dłonie po drogach się ciśnie,  
 Ha! patrzcież, jednej zapomniałem rzeczy,  
 Na którą umysł zdumia się człowieczy.

W Egipcie, wiecie, na górze Mojżesza,  
 Na której czleczek czerwony się zjawił,

Napoleon patrzy: że się coś nań wieszka  
Czerwone, jakby we krwi to pokrwawił,  
Na stopy jego weszło, potem wyżój,  
I taki, tylki, do ucha się zbliży.

I mówi: ujrzysz świat przed sobą w pyle,  
Cesarzem Franków będziesz, królem Włochów,  
Holendry, Niemcy, innych ludów tyle;  
Polskę powrócisz i wydzwigniesz z prochów.  
Moskwa przed tobą nie podniesie głowy,  
Przed tobą orle legii honorowój!...

Ja nie wierzyłem nigdy téj powieści,  
Ale słyszałem od innych żołnierzy,  
Którzy od innych znów te mieli wieści,  
Kto chce niech wierzy, kto nie, niech nie wierzy,  
Owszém mówiono, że ten człek nie duży,  
Za pośrednika do gwiazdy mu służy.

Więc koronacja: druga w Medjolanie,  
Naprawdę tryumf poczał się żołnierzy,

Kto umie czytać wnet rangę dostanie,  
Pensje, własności, kto to dziś uwierzy?  
Legja żołnierzom téż grosza przywiódła,  
I ja pobieram jeszcze z tego źródła.

Po Europie kędy przeciągamy,  
Narody ku nam wyciągają ręce,  
Kolumny, ognie, tryumfalne bramy,  
Liści dębowych nie stało na wieńce,  
Żołnierz na bramach swe nazwiska czyta,  
Zaprawdę, rzecz to była znakomita.

Napoleon wszystkich ogrzał i przyodział,  
Wojsko prawdziwą było elegancją;  
I niedostatek owy gdzieś się podział,  
Gdyby chciał srebrem brukowałby Francją,  
A co narobił dróg, mostów, praw onych,  
Pałaców, portów, okrętów, uczonych...

Że miał rodzinę, siostry jeszcze panny,  
Których przyszłości nie mógł lekceważyć,

Chciał przeto kłopot pozbyć nieustanny,  
I po cesarsku hojnie wyposażyć,  
Zebrał nas tedy i rzekł familiarnie:  
Czyż moi bracia mają żyć tak marnie?

Wyciągać rękę przed obce przychodnie,  
Cóż wy myślicie dzieci w tém zdarzeniu?  
Ja chcę by kaźden był przyodzian godnie,  
I jak ja chodził we złotém odzieniu,  
Trzeba by w kaźdym kącie Europy,  
Został ślad ducha i francuzkiéj stopy.

To się rozumie i dość na téj radzie,  
Wiedział on jakiéj zażywać podniety;  
Wiwat zagrzmiało w tuileryjskim sadzie,  
Pójdziemy łowić królestwa bagnety,  
Wbrew jego woli czyżby mruknął który,  
Gdyby na księżyc, to drap się do góry;

Szcęściem dla wojska że projekt takowy,  
Napoleonowi nie przyszedł do głowy. —

Zresztą jak wiecie, kaźdy Francuz prawie,  
Jest filozofem nie sięgając nieba;  
Kocha, pracuje, myśli téż o sławie,  
I wie że prędzej późniéj umrzeć trzeba.  
Przeto gotowość wszelka wnet się jawi,  
Kiedy się cesarz w jeografią bawi.

Oto najlepší rzecz wyjaśnić całą:  
Gdzie Francuz kółko młachnie na stodole,  
To na klepisku miejsce w owém kole  
Już się królestwem będzie nazywało.  
Czasyż to błogie i bać się tu kuli,  
Ilu marszałków było tylu króli. —

Ja sam się tego napatrział bez końca,  
Rodzaje królów, książąt liczne plemie,  
Co przy nim były jako blaski słońca,  
Które tak świetnie wzniosło się nad ziemię,  
I wiem że dzieci nie z królewskich matron  
Z pomocą bożą grabały się na tron.

Zwycięztwa słyszeć była to rzecz błoga,  
Pod Austerlic szło jakby na balu,

Pod Eylau z Moskwy nie uszła mi noga,  
 Jezioro całe puścił po Moskalu,  
 Napoleon zamknął ich jak ryby w miechu,  
 Wreszcie pod Wagram trzy dni bez oddechu.

Cesarz się zdało że ściągnął miecz boży,  
 Przez jemu tylko znajomy trafunek,  
 Gdzie się zamachnie tam armiję położy,  
 Ztąd dlań i żołnierz wielki miał szacunek,  
 Zresztą żołnierska rzecz wodza szanować,  
 A Napoleońska rzecz była panować.

Mniejsza z tém, kiedy co dni w kalendarzu,  
 Z żołnierzy wodzów mieliśmy tak wielu,  
 I kiedy każdy mógł mu rzec: cesarzu!  
 Jak wy mówicie do mnie przyjacielu —  
 I odpowiedział każdemu w szeregu,  
 I jak zwyczajny człek sypiał na śniegu.

Zresztą wyglądał powtarzam na człeka,  
 Choć nieruchomy stał w gradzie kartaczy,  
 Z lornetą w rękę zawdy się zacieka,  
 A żołnierz widząc to na śmierć nie baczy,

I stoi pewny i bez żadnej trwogi,  
 Prosto jak gdyby mu przytwardził nogi.

Ja nie wiem jaki on miał sekret w słowie,  
 Żadnej nie powie nam nadzwyczajności,  
 A przecież kiedy bywało coś powie,  
 To jakby czémścis rozgrzał nam wnętrzości,  
 I armia wdzięczna szła wroga nie licząc,  
 I upadała Vive l'Empereur krzycząc.

A teraz powiedz ktoś mądry z słuchaczy,  
 Że to po ludzku wszystko wytłomaczy....

Ano tak wiecie, jako Józefina,  
 Którój broń Boże co zarzucić sławie,  
 Lecz z urodzenia już była nieprawie,  
 A cesarzowi trzeba było syna,  
 Więc na wieść, że się z żoną ma rozchodzić,  
 Jęły się pany świata za lby wodzić.

I wybrał sobie Austryjczkę żonę,  
 I była feta i w rok syn jak z karty,

I to dzieciątko ledwie narodzone,  
Już było królem taki Bonaparty,  
Paryż wśród nocy jak biały dzień świecił,  
I balon do Włoch nad chmurami leciał.

Ale moskiewski cesarz obrażony,  
Że wziąć nie raczył jego siostry brzydkiej,  
Dalejże swoich szukać na wsze strony,  
I znalazł Anglią, lud co robi tytki,  
I pieprzem handel wiedzie i bawelną,  
I kędy tylko szacher tam go pełno.

Owoż Napoleon rzekł do armii gniewny,  
Trzeba raz wreszcie skończyć z onym drobiem,  
Żołnierze! idźmy i żołnierz był pewny:  
Że ostateczny w końcu pokój zrobim.  
Wszystkie stolice znane wam, żołnierze,  
Prócz jednej Moskwy i tę się zabierze.

W tym celu zebrał armiją z Francji naszój,  
I z różnych ludów, co miał książąt, króli,  
Że jak świat światem tak wiele kamaszy,

Nie przechodziło razem ziemskiej kuli,  
Trzeba być pewnym, że pamięć nie ludzi,  
Na rewii przed nim przeszło milion ludzi.

Hurrah! i Moskwa jak jest całkowita,  
Jak jeden człowiek naraz się porwała,  
Kozackich koni niekute kopyta,  
I zwier i ptastwo słowem Moskwa cała,  
W mgłach czarne kruki mkną po niebios stropie,  
A dołem Azja przeciw Europie.

Z nami Austryja, Bawarja i Sasy,  
Polska i Włochy, a toż świat pokłęknie;  
Wszystko schlebiało Francji w owe czasy,  
I ku nam śmiało się, to było pięknie,  
Tak złote orły wysoko leciały,  
Wyżej sztandarów Europy całej.

Polska z radości zda się oszaleje,  
Oddała dzieci, oddała grosz wdowi,  
Kiedy Napoleon zrobił jój nadzieję:  
Że utraconą wielkość jój odnowi...



I odtąd dzielim z Polską bohaterstwo,  
I na wiek wieków zawarte braterstwo.

Wreszcie krzyknęła armija Moskwa nasza!  
Wchodzimy strojni, srebro, złoto kapie,  
Idziem i idziem, armija ptastwo splasza,  
Moskala żeby jednego nie złapie,  
Aż naraz mury, stawają żołnierze,  
Ta sama Moskwa zkąd się ten znak bierze.  
Gdzie nie przesadzi choćby się i rzekło:  
Że bitwa pod nią była bitwą wścieklą.

Cesarz zmieszany był i trochę blady,  
Czerwony człeczek ponoś rzekł mu hola,  
Za prędko orle przeleciałeś pola,  
Za wiele ufasz! orle bój się zdrady,  
Więc pokój zgoda, lecz kończmy zaszczytnie,  
Zawrze się pokój, jak się Moskwę wytnie.

Naprzód! krzyknęły tysięczne sierżanty,  
Mój płaszczyk już był podszarzany ładnie,  
Na łokciach białe przeglądały kanty,

Obuwie widzę lada chwila spadnie,  
Albowiem drogi i punkta przechodne,  
Po prawdzie mówiąc, nie były wygodne.

Pierwsza pozycja szła przy wielkim rowie.  
A nie zabrakło armii animuszu,  
Choć przy tej pięciuset armat rozmowie,  
Z samego huku krew buchala z uszu;  
Tu trzeba oddać Moskwie sprawiedliwość,  
Że miała wielkie męztwo i cierpliwość.

Naprzód i w galop puścił się ze sztabem,  
To się znaczyło żeby brać redutę;  
Gdy krzyknął, człowiek choćby jak był słabym,  
Zdrowie w tę jedną odzyskał minutę;  
Toż pułkowników, adjutantów spadło,  
Los dla tych którzy znają abecadło...

Zwycięztwo! krzyczą, Moskali pobito,  
Chociaż zwycięztwo zapłacone setnie...  
Francuzi, Moskwa, leżą jakby żyto,  
Kiedy je w polu ostra kosa zetnie,

On nadbiegł, w krąg się otoczył narodem,  
Onby ugłaskał krowę z wilczym głodem.

I szybko wszystkie przechodzi szeregi,  
A gdy się zbliża żołnierz ani zipnie,  
Temu i temu srebrny order legii  
I tam i owdzie własną ręką przypnie,  
A gdy za wasy targa swe brodacze,  
Z radości żołnierz śmieje się i płacze.

Naprzód do Moskwy! idziem, ziemia tętni,  
Ledwieśmy weszli po wyjściu Moskali,  
Którzy co mogli wynieśli najskrzętniej,  
Aż naraz Moskwa z stu miejsc się zapali,  
Pałace w gruzy wałą się, dym, ogień,  
Źle, gdy tak idzie, to Moskwa się wzmognie.

Dość tego, wracać, co kto mógł to złowił,  
Myśmy z Kremlinu zabrali krzyż złoty;  
I każdy żołnierz wnetby się odnowił.  
I do porządnej dobrał się kapoty,  
Lecz zima nasze ogarnęła skrzydło,  
Którój uczone nie zwąchało bydło.

Dopieroż nędza wszelka się wysili,  
Hi! wicher wściekły, oby do dom wrócić...  
Niejeden zziębły broń musiał porzucić,  
Po którą drugi pewnie się nie schyli,  
I każdy sobie sam wybiera ścieżki,  
Dragony, Gidy, wszystko poszło w piezki.

Konie, furgony, czernią się pod śniegiem,  
A na nie kruki zlatują się głodne,  
I owa armia już nie szła szeregiem,  
Ręce przy ustach trzymająca chłodne,  
Kto w mróz przystanął, śmiercią to przypłacił,  
Wtedy i cesarz gwiazdę z oczu stracił.

Biedak on patrzył z żalnością serdeczną,  
Że orły jego wzięły drogę wsteczną.

I tak idący halt! przy Berezynie,  
A tu wam klnę się na najświętsze słowo,  
Że jak świat światem, odkąd człowiek ginie,  
Nie patrzył nigdy na nędzę takową,  
Nie widział tylu zniszczonych obozów,  
Dział i jaszczyków i ludzi i wozów.

W zadymce w śniegach na polu obszerném,  
I pod tém niebem tak niemilosierném. —

Broń, działa, wścieklém przemrożone zimném,  
Parzyły ręce jak ogień w dotknięciu,  
Powieki marzły w wietrze śnieżnodymnym,  
Szron spadał z wiatru po każdém westchnieniu.  
I tamby armija przepadła po prostu,  
Gdyby Polacy nie bronili mostu.

Ach! ten most pomnę, gdy wszystko co żyło,  
Furgony, baby, konnica, piechota,  
Niepowstrzymane w jeden raz się zbiło,  
Nagle się w samym środku zagibota;  
Ha! giń, przepadnij, dniu ty i godzino,  
Lecą w kry, lody, krzyczą, toną, giną. . . .

I w tym dniu strasznym nad te śniegi, łomy,  
On bez niczego stał tak nieruchomy.  
A teraz powiedz kto bądź masz sumienie,  
Czy to nie było wyższe przeznaczenie?

Patrząc na stratę skarbów i przyjaciół,  
Hej wszystko poszło zmarnowane do cna,

I Egipczyki znać że los się zaciął,  
I zaciemniła gwiazdę mgła północna,  
Najodważniejsi jeszcze orłów strzegli,  
Chwały francuzkiej i tych co polegli.

Palcy niemożna było wyprostować,  
Ani się rozgrzać, chyba jedno przy nim,  
Bo choć my braci przestali żałować,  
I konających druhów nieraz miniem,  
W niebezpieczeństwie gdyśmy go spostrzegli,  
Wneteśmy k'niemu ostatkami biegli.

To téż mówiono, że gdy noc zapada,  
Kiedy się gwiazda ostatnia zamroczy,  
Cesarz samotny ręce tak zakłada,  
I jak groch łyzy mu cisną się na oczy,  
Za tymi braćmi co po śniegu giną,  
Za swoją biedną żołnierską rodziną.

Alijanci nasi prócz Polski braterskiej,  
Jak człek czerwony rzekł zdradzili podle,  
Jeden nam tylko hułan bohaterski

Z proporcem swoim dosiedział na siodle,  
 Krzykacze przytém w niebytności naszój,  
 Chcieli w Paryżu nagotować kaszy.

O czém gdy cesarz powziął wieść niemylną,  
 Rzekł: bądźcie zdrowe dzieci, ja powrócę,  
 Francja mnie woła, na chwilę was rzucę,  
 I w sankach śniegiem przemknął się przez Wilno.  
 A wojsko za nim wiodąc wzroki głodne,  
 Prawdziwie było miłosierdzia godne.

Nieporządkowi nikt nie mógł przeszkodzić,  
 Jenerałowie, których on wychował,  
 Złotem wykarmił, pótąd obładował,  
 Natychmiast za łby poczęli się wodzić,  
 I pletli głupstwa pasibrzuchy owe,  
 A kozak z dzidą najeżdżał na głowę.

I znowu gorzój, a w tém cesarz wraca,  
 Nową stworzywszy armiję jak z pod ziemi,  
 I znowu orzeł nasz piórka wyzląca,  
 Przeciw nam ludy, ale my nad niemi,

Dopiero bitwy jakich pamięć nie zna,  
 Bautzen, Lützen i około Drezna.

I znowu dawne wróciły nam lata,  
 Sławne marszami i ciężkich dział grzmotem,  
 Tylu walecznych wyniosło się z świata,  
 Lecz wy koledzy pamiętacie o tém. . .  
 Nędze, zwycięstwa, odnoszone wspólnie,  
 I chwałę ludów, a Francysi szczególnie.

Nad Napoleonem znów świeciła gwiazda,  
 Gdzie chciał przechodził z swą armiją zwyciężką,  
 Przyszedł, zobaczył, skinął, dzieci! jazda. . .  
 Nieporuszony czasem, zimnem, kłęską;  
 Co do mnie po téj kampanii moskiewskiej,  
 Czulem się jakby odmłodzony, rzezki!

Ale w téj chwili przyszła rzecz ważniejsza,  
 Anglia nam sztukę wyprawiała nową,  
 Z Austryją, Prusami, Moskwą, to tam mniejsza,  
 Choć w Moskwie ludzi zjadają surowo,  
 Rzecz którąm słyshał z rządowych rapportów,  
 Że ludożerców tam jest do stu czortów.

Więc cóż tu, z wszystkich stron widoczna zdrada,  
Sami Francuzi w końcu źle się biorą;  
Przeciw nam w lidze Bernadotte, Moro,  
Austria zwyczajnie jak Austria odpada,  
Kłamią, zawodzą, komedye grają,  
I oglądają się i napadają. . . .

Wtedy na większą on zasłużył chwałę,  
Niż gdy zwyciężał Niemcy, Wschód, Hiszpany,  
Niż gdy Europę zawojował całe,  
Prowadząc wojnę czasu serc odmiany,  
Gdy nawet własni przed wrogiem się płaszcza,  
On stał jak straszny lew z ryczącą paszczą. —

I miał myśl wrogów pod Paryż zaprosić,  
I pod stolicą wyciąć do ostatka,  
A potem armii i światu ogłosić:  
Że ta ostatnia bitwa bitew matka,  
I byłby wygrał z pewnością batalję,  
Gdyby nie pany i kupcy kanalje.

Żłudzili zdrajcy lud i miasto całe,  
Skręcili umysł cesarzowej samój,

I pokazały się chorągwie białe,  
I otworzyły się przed wrogiem bramy,  
Jedne po drugich nieszczęścia się szczebla,  
Więc cesarz żegnał nas pod Fonteneblo.

Słyszę go jeszcze, resztki gwardyi starój,  
Wydały z serca cichy płacz rzewliwy,  
Jak w grób chyliły się orły, sztandary,  
I był to pogrzeb cesarstwa prawdziwy,  
Z olbrzymów niegdyś potężnych niestety,  
Stały już tylko jak gdyby szkielety.

I ja uczulem że mi łaż upada,  
I po szerokiej tój się stacza bliznie,  
Gdy rzekł: żołnierze! zabiła nas zdrada,  
Lecz się ujrzymy tam w mężnych ojczyźnie,  
I rękę podniósł na niebo nad sobą,  
Chmurą okryte szarą jak żalobą.

Poczem chciał umrzeć i truciznę zażył,  
By nie znęcano się nad Napoleonem,  
Lecz już widocznie sam Pan Bóg tak zdarzył,

Żeby nie ginął zwykłych ludzi zgonem,  
Lecz żeby wszelki przyjął los przeciwny,  
Jak Jezus Chrystus na górze oliwnej.

Trucizny tyle zażył, żeby struła  
Cały bataljon, a jemu nie przecie,  
Możecie myśleć co ta pierś nie czuła,  
Tak najzupełniej samotna na świecie,  
Ale dość, cesarz po téj próbie dzielnej,  
Sam wreszcie poznał, że jest nieśmiertelny.

I w łódce jako orzecha łupina  
Ruszył na wyspę Francyi nieodległą,  
A wierna za nim ruszyła drużyna,  
I serc miljony za nim z Francyi biegło,  
Patrzeć jak prędko wyląduje z Elby,  
I kiedy przyjdzie czas wynosić strzelby.

Aż naraz okrzyk: oho jest, znów stoi,  
Bezbromny, ot tak wrócił do swych synów,  
Spojrzał i duszę znów porwał do czynów,  
Ruszył i wnet się Europa zbroi,

Z nim Francja, żołnierz ognia chrzczony chrzestem,  
Antyb, Grenobla, Lion, Paryż, jestem.

Rzekł i lud podłość prędko z siebie zmazał,  
Oni myśleli że Francja zniszczona,  
A cesarz tylko kapelusz pokazał,  
I już w Paryżu nie poświęć Burbona,  
Na widok orłów ły się w oczach perła,  
I armia ludu ciągnie pod Waterlo....

Tam wspominając trzeba być jak z glazu,  
Armija co niegdyś nad Europą władła,  
Ta gwardja stara upadła od razu,  
I Napoleńska gwiazda tam pobladła,  
Gorzéj, zagasła, los cesarz przemógł,  
Trzykroć się rzucał by zginąć i nie mógł.

Stracone, cesarz przywołał żołnierzy,  
I kazał ogień zapalić ogromny,  
I te sztandary, których tyle leży,  
Kazał popalić od łez nieprzytomny,  
I biedne orły płonęły pożarem,  
Krzyczące niegdyś nad bitew obszarem.

Reszta już znana, cesarz na Helenie,  
 Dziesięć tysięcy stóp nad poziom morza,  
 Mówią że umarł, a ja mówię że nie,  
 Tylko się nad nim pełni woła Boża,  
 A teraz wiecie co to imie czyni,  
 Imie Napoleon znaczy lew w pustyni!

Wszystko com mówił jest prawda tak szczerą,  
 Jak Ewangelia, inne rzeczy głupstwo,  
 Cokolwiek o nim historia zawiera,  
 Jestto po prostu zdrada i przekupstwo,  
 Bo kędyż takie narodzone dziecię,  
 By krwią swe imie pisało po świecie,  
 I które czołem z gwiazdami się mierzy,  
 Wiwat Napoleon! wódz, ojciec żołnierzy.

Gdy stary skończył jeden ze słuchaczy  
 Wieśniak zapyta, jakże to cny druhu,  
 Żeście pod Moskwą wśród gradu kartaczy,  
 W rowie tym ciasnym zostali przy duchu,  
 — Tego ja niewiem, jak wyszliśmy z grzmota,  
 Ależ bo wiecie, armija to piechota. —

A do stu harmat! drugi wiarus wrzaśnie,  
 Szybko powstawszy na drewnianej nodze,  
 Jedna piechota, a toś mi rzekł właśnie,  
 A ja ci codzień mówię i dowodzę,  
 Żeś się mój stary z pamięcią rozminął,  
 Albo rozsądek twój dawniejszy zginął.

Jakto? a wówczas, gdy rzeź długo trwała  
 I żołnierz padał pod dział ciężkich grzmotem,  
 Czy to nie jazda zdobywała działa,  
 Stary kolego, czyś zapomniął o tém?  
 A Miurat, bracie, tylkoż się zastanów,  
 A Poniatowski, a ów pułk hułanów,  
 Kiedy ostrogi obie w konia wpoił,  
 Raz, dwa, i wroga jak jabłko przekroił,  
 Z téj szarży Polska mogłaby być dumną,  
 I kul armatnich nazwać się kolumną.

Niech żyje cesarz! pijmy jego zdrowie,  
 Szpiega tu nie ma, nie pójdzie, nie powie,  
 — Cicho — on umarł, rzecze słuchacz drugi,  
 Wzrok po zebraniu potoczywszy długi,

Dni życia każdy pewien miał dostawa,  
On umarł, prawda, lecz nie jego sława,  
Umarł Napoleon bitw i Francyi chwałą,  
Człowieka nie ma, lecz gwiazda została!

Porto Ferajo 1860.





Książnica Podlaska  
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



000830959